WŁ. BEŁZA

Słowiczek

Komedyjka ze Śpiewkami w Jednym Akcie

Nakładem
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

WŁ. BEŁZA

Słowiczek

Komedyjka ze Śpiewkami w Jednym Akcie

Nakładem
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

OSOBY:

ZOSIA .... kwiaciarka

ANTOŚ .... ogrodniczek

LORD LILBURN ....

JOHN .... jego groom

Rzecz dzieje się w Zakopanem.

(Scena przedstawia altanę pełną wazonów z kwiatami; na małym stoliku po prawej leżą wieńce i bukiety. Przed stolikiem krzesło.)

SCENA I.

Zosia później Antoś.

(Za podniesieniem zasłony, scena przez chwilę pusta, po chwili wbiega Zosia ubrana z wiejska z konewką do polewania. Ogląda się, stawia konewkę i otwiera obadwa skrzydła drzwi środkowych. Potem idzie naprzód sceny i śpiewa).

Śpiew No. 1.

Dzień się z różanych budzi osłonek,
W dolinie szemrzą ruczaje,
W niebo się wzbija wczesny skowronek,
Piosenek pełne są gaje.
La... la... la..

(Polewa kwiaty — wraca na proscenium i znowu śpiewa dalej).

Niby ptaszyna hoża, wesoła,
Ze snu się budzę bez troski,
Wstawajcie śpiochy, słoneczko woła,

Ciekawie patrząc do wioski
La... la... la...

Antoś (za sceną): La... la... la...

Zosia: La... la... la...

(Podczas tej przyśpiewki Antoś z koszykiem róż ukazuje się we drzwiach środkowych; wbiega, stawia koszyk na stole i ściska Zosię. Poczem oboje trzymając się za ręce idą naprzód sceny).

Antoś:

Pieśń twą zefirek lekkim powiewem
Pieści w majowy poranek,
Oto do ciebie z różą i śpiewem,
Idzie twój wierny kochanek.
La... la... la...

Oboje: La... la... la...

Zosia:

Niechcę ja pieśni, niechcę ja róży,
Ni słonka pragnę ja błysku!
Jak kwiat złamany poświtem burzy,
Twojego szukam uścisku.
La... la... la...

Oboje: La... la... la...

SCENA II.

Wchodzi John.

Śpiew No. 2.

John:

Co za hałas, co za krzyki,
Ja wam dam, ja wam dam!
Milord kazał milczeć! — smyki,
~~Goddam!~~ Ja wam dam

Zosia:

Milord kazał? wielkie rzeczy,
Co mi tam, co mi tam,
Niech się gniewa, niech złorzeczy,
~~Goddam!~~

John:

Przed jego lordowską mością,
Drżę ja sam, drżę ja sam...
Śpiew mu stoi w gardle kością
~~Goddam!~~

Antoś:

Czyż ja lordowskie rozkaży
Słuchać mam, słuchać mam?
Śpiewać będę bez urazy,
Goddam!

Antoś i Zosia: La... la... la...
John: ~~Goddam~~!

(Wśród żartów i chichotów z jednej, a oburzenia grooma z drugiej strony, Antoś i Zosia wypraszają go za drzwi, poczem wracają na środek sceny).

SCENA III.

Antoś i Zosia.

Antoś: Coś podobnego jeszcze mię nie spotkało, aby ktoś tam, zabraniał mi śpiewać pomiędzy czterema ścianami własnego domu? Lecz któż jest owym śmiałkiem? niechże się przynajmniej dowiem, jak się nazywa?

Zosia: Niejaki Lord Lilburn, bogaty anglik, który od kilku dni bawi w Zakopanem i przez szkiełka przypatruje się górom. A podobno tak hojny, że za szklankę żętycy juhasom naszym po dukacie płaci.

Antoś: Jaka szkoda, że nie jestem juhasem... miałbym już kilka dukatów.

Zosia: Wstydź się Antek być tak chciwym.

Antoś: Aha... chciwym. Jabym dzisiaj nietylko juhasem, ale djabłem z rogami chciał zostać, aby skądkolwiek módz wyrwać pareset złotych.

Zosia: Mocny Boże, tylko pieniędzy!... i na cóż ci ich potrzeba?

Antoś: Ja już wiem na co... Starego mego ojca chcą wyrzucić z gospodarstwa, za to, że niema z czego zapłacić zaległych podatków.

Zosia: Mój Boże...

Antoś: I tak biedne ojczysko pójdzie na stare lata z torbami.

Zosia: I niema na to ratunku?

Antoś: Chyba z pod ziemi dostać pieniędzy, albo komu ukraść.

Zosia: Eh!... Co ty za dziwy wyplatasz mój Antku! Myślałby kto, że i prawda.

Antoś: A cóż innego poradzisz?

Zosia: Ot, wiesz co, sprzedamy wszystkie kwiaty, ile ich mamy w ogrodzie, zbierzemy za nie najmniej dziesięć talarów.

Antoś: Dziesięć talarów... Ha, ha, ha... Dziewczyno i dziesięć razy za mało. — Sto dwadzieścia talarów potrzeba.

Zosia: O rety!... aż sto dwadzieścia talarów! (p. k. n.) Ale czekaj, może się znajdą. Ja mam w skrzynce dwa talary, za które miałam sobie kupić wstążek na kiermaszu, niech idą... Basia winna mi talara... to już trzy. Ten pan, no wiesz przecie, co to zamówił u nas tuzin bukietów mirtowych, także ma zapłacić talara. Doliczywszy do tego to, coś uzbierał sobie za urządzenie ogrodu w Suchedniowie...

Antoś: Jeszcze mi nie zapłacono... Ale i wszystkie nasze pieniądze razem zebrane ani dziesięciu talarów nie uczynią.

Zosia: A ty nic nie masz?

Antoś: Cały mój majątek składa się z piętnastu groszy... Wiesz przecie, że wszystko co zarabiałem, oddawałem mojemu staremu ojcu.

Zosia: Poczciwy z ciebie chłopak.

Antoś: Że nawet te pieniądze, za które... no wiesz, miałem ci kupić perkaliku na gorsecik musiałem wydać na stemple, na poczęstne dla egzekutora!...

Zosia: Dobrześ zrobił; koch... Lubię cię za to.

Antoś: Lubisz? Ej, Zosiu nie kręć, bo raz, że to grzech, a potem nie pięknie. Nie toś chciała powiedzieć.

Zosia: Co chciałam, to chciałam, ale nie powiedziałem jeszcze i to do rzeczy nie należy. Ot, lepiej pomyślmy, jak zaradzić złemu.

Antoś: Oj prawda, ale w tem sęk właśnie.

Zosia (p. k. n.): Znalazłam już, znalazłam.

Antoś: Co takiego?

Zosia: Znalazłam już lekarstwo na nieszczęście.

Antoś: No, mów-że jakie?

Zosia: Widzisz ten złoty krzyżyk na mojej szyi?

Antoś: Widzę i cóż stąd?

Zosia: I nic się nie domyślasz?

Antoś: Nic a nic... Mówże jaśniej.

Zosia: Ten krzyżyk wyratuje nas z kłopotu.

Antoś: Ten krzyżyk... Jak to mam rozumieć?

Zosia (poważnie): Krzyżyk ten dostałam od matki na łożu śmiertelnem. Błogosławiąc mię zawiesiła go na mej piersi, prosząc, bym się z nim nie rozstawała nigdy, chyba — chyba w ostateczności!... Drogą jest on dla mnie pamiątką. Ale weź go, weź Antosiu!... **(zdejmuje gorączkowo krzyżyk i przyciska do serca)**. On uratuje ci ojca. Zanieś go do miasta, sprzedaj, lub zastaw lepiej. Krzyżyk złoty — wart kilka talarów. Dla mnie jest on droższym nad wszystkie skarby w świecie, ale ty mój Antosiu i twój biedny stary ojciec, drożsi mi nad świat cały jesteście.

Antoś (z uczuciem): O moja dobra Zosiu.

Zosia (postępuje naprzód sceny i śpiewa):

Śpiew No. 3.

Żegnaj mi żegnaj krzyżyku złoty,
O mój ty skarbie jedyny!

Aniele stróżu biednej sieroty,
Obrońco serca dziewczyny!
Kiedy dla chleba, dzisiaj potrzeba
Rozstać się z tobą na zawsze,
O! mój krzyżyku, wybłagaj nieba,
O losy dla mnie łaskawsze!
Ostatni pacierz niosę do ciebie,
Ostatnią prośbę biedaczą:
Niech mój postępek Pan Bóg na niebie
I matka moja przebaczą!

(Zachodzi się od łkania).

Antoś: Nie płacz Zosiu. — Ja nie żądam takiej ofiary, nie chcę jej. — Zatrzymaj krzyżyk, niech on cię wiecznie strzeże.

Zosia (spokojnie): Już go ofiarowałam tobie, a teraz smutek mój ofiarowałam Bogu. **(Całuje jeszcze raz krzyżyk)** Weź go **(daje mu krzyżyk)** zanieś do złotnika — i — powracaj rychło.

Antoś: Dobrze, a jak powrócę...

Zosia: To co?

Antoś: Czy nic nie dostanę za drogę?

Zosia: A cóżbym ci dać mogła?

Antoś (tajemniczo): Całusa.

Zosia: Wstydź się o takie rzeczy naprzykrzać. Gdyby to twój ojciec słyszał!

Antoś: To i cóż wielkiego, albóż on cię nie całuje?

Zosia: On, a ty, to wielka różnica! On poważny, stary...

Antoś: A ja młody i roztrzepany! To nie nowina. Więc ty wolisz całować starego?

Zosia: Tego nie powiedziałam, broń Boże! Ale bo widzisz...

Antoś: A więc czy dostanę buziaczka?

Zosia: Dostaniesz już dostaniesz, ty nieznośny gaduło! Ale idź już, bo może egzekutor nadejść.

Antoś: Idę już idę! **(odchodzi parę kroków i wraca).**

Zosia: Jakto, jeszcześ tutaj?

Antoś: Eh, bo widzisz Zosiu, pomyślałem sobie, że lepiej będzie jak mi zamiast za drogę dasz na drogę całusa — choćby tak sobie na szczęście.

Zosia: Tylko tyle?

Antoś: I pomyślałem sobie, że zwiędłe kwiaty i zwietrzałe całusy to nic potem; wolę więc zapłatę wziąć naprzód, to się nie ulotni.

Zosia: Jaki mi mądrala... No masz, pocałuj!

Antoś (całując ją): A, jaki smaczny! Jeszcze raz **(całuje ją).**

Zosia: A teraz krzyżyk na drogę i marsz! **(Antoś wybiega).**

SCENA IV.

Zosia (sama): Szczęściem że już poszedł, ledwo mu się opędzić mogłam... Ci chłopcy to jak muchy na lep lgną do całusa... **(Podlewa przez ten czas kwiaty).**

Piękna rzecz, gdyby kto nas był podpatrzył... Szczęściem, że nie było nikogo... **(p. k. n.)**. No, a teraz moja Zosiu do roboty. Trzeba jeszcze koło ogrodu pochodzić, kurkom podsypać ziarna, poprzestawiać wazoniki, opatrzyć grządki. — Wyprawiłaś Antka a sama wyjść nie możesz. Jednak szkoda, że już poszedł, gdyby mię był ładnie poprosił, jeszczeby jednego dostał całusa. **(wybiega nucąc la... la... la...)**

SCENA V.

Lord i John (wchodzą poważnie głównemi drzwiami, stają przed publicznością i poziewają oba).

Lord: Czy już wyszła?

John: Yes mylord, już wyszła!

Lord: Ładny ma głos.

John: Yes mylord, ładny ma głos.

(Przechadzają się chwilę po scenie).

Lord: Lecz ja nie chcę, aby ona więcej śpiewała, to mi spać nie pozwala.

John: Yes mylord nie pozwala!

Lord: Ale jak jej to powiedzieć? **(kładzie palec na czole i namyśla się).**

John: Ale jak jej to powiedzieć? **(czyni ten sam giest).**

Lord: John...

John: Mylord...

Lord: Mam pewną myśl?

John: Is it possible?

Lord: Czy nie zgadujesz?

John: No mylord.

Lord: Blockhead!

John (wyciąga z kieszeni słowniczek — po chwili szukania). Barania głowa.

Lord: Yes... z ciebie barania głowa. Czytałem w jednej książce, że nagłe wzbogacenie zmienia ludzi. Dam jej dużo pieniędzy, to zapomni o śpiewie.

John: Yes!... Zapomni o śpiewie. **(Zosia ukazuje się z lewej strony).**

Lord: Ale otoż i ona.

SCENA VI.

Ciż i Zosia. (Wchodzi nie spostrzegając obecnych). Jeszcze nie wrócił... O! ci chłopcy jak wpadną do miasta, to jak kamień we wodę. A w mieście pięknych dziewcząt pełno... Może Antoś... **(spostrzega obecnych, n. s.)**. Czego oni tu chcą?

Lord: Good morning Miss Zofi.

Zosia: Zośka się zwę proszę pana.

Lord: Mnie bardziej się podoba Miss Zofi. Dlaczego Miss ciągle śpiewa?

Zosia: A bo ja wiem? A dlaczego ptaszki wciąż śpiewają? Mię tu wszyscy ludzie we wsi nazywają słowiczkiem.

Lord: John! **(John przystępuje do niego)** Co to znaczy słowiczkiem?

John: **(szukając znaczenia w słowniku).** Nachtigal.

Lord: Yes, nachtigal. **(do Zosi)** Dlaczego Miss zawsze taka wesoła?

Zosia: Bo jestem młoda i swobodna, bo większej swobody i szczęścia nie pragnę. Ale i wielmożny pan Anglik powinieneś być szczęśliwym...jesteś tak bogaty...

Lord: Bogaty yes... szczęśliwy no! **(poziewa).**

John go naśladuje, poczem lord ogląda wazony).

Lord: Co to są za kwiaty?

Zosia: To są lewkonje.

Lord: A te?

Zosia: To są leśne dzwonki.

Lord: A tamte?

Zosia: Tulipany.

Lord: Co się należy? **(dobywa sakiewki).**

Zosia: Za co? Kiedy pan żadnego kwiatu nie wybrał.

Lord: Ja wszystkie biorę.

Zosia (klaszcząc w ręce): To niepodobna?

Lord: John! daj jej słowo honoru, że wszystkie biorę.

John: Słowo honoru, mylord wszystkie bierze.

Zosia: O mój Boże! jakżem szczęśliwa. A więc Antoś, mój Antoś jak powróci...

Lord (rzucając jej kieskę). Oto masz, a nie śpiewaj więcej.

Zosia: Tak dużo. — A kiedy wielmożny pan każe odnieść kwiaty do siebie na górę?

Lord: Jak ztąd wyjadę.

(Zosia słucha z zadziwieniem).

John: Yes jak ztąd wyjedziemy.

Lord: John.

John: Mylord.

Lord: Chodźmy spać **(ziewa).**

John: Yes — chodźmy spać **(ziewając wychodzą.**

SCENA VII.

Zosia (siada i przelicza na stoliku pieniądze).

Śpiew Nr. 4.

Co pieniędzy, mocny Boże!
Serce drży...

Człowiek ledwie zliczyć może,
Raz, dwa, trzy...

Przeminęły już kłopoty,
Głowie lżej;
Co to może pieniądz złoty:
Raz, dwa, trzy...

Bóg rozjaśnił smutne chwile,
Pomógł mi,
I pieniędzy zesłał tyle,
Raz, dwa, trzy...

(Zgarnia pieniądze)

O! dzięki Ci Boże! aż sto czerwieńców.— Teraz poczciwy Michał może spać spokojny o egzekutora. A mój Antoś jak będzie szczęśliwy! I jak tu nie kochać kwiatków kiedy one mi pomoc zesłały. O! moje kwiatki, o ileż staranniej będę was pielęgnowała, o ileż pilniej wsłuchiwać się będę w wasze szepty tajemnicze! O! bo każdy kwiat ma swoją odrębną mowę.

Śpiew Nr. 5.

Róża nim w kwiat się rozwinie,
Wpleciona w bujne warkocze,
Szepce do uszka dziewczynie,
Miłości słowa urocze..

I jak tu nie kochać róży,
Gdy miłość widzę w niej wszędzie:
Kwiat jej opadnie po burzy,
Lecz miłość kwitnąć wciąż będzie.

Fijołka za nic nie zdepcę,
Chociaż wśród trawki się chowa,
Bo on do ucha mi szepce,
Skromności urocze słowa

I jak go nie mieć na oku,
Jak go nie wplatać w wianuszek,
Kiedy on tyle uroku,
Do młodych niesie serduszek.

Lilja z barwą śnieżystą,
Buja na łąki kobiercu:
Ona mię uczy jak czysto
W dziewicy winno być sercu.

I jak nie kochać liliji,
Jak jej nie wiązać w plecionki?
To kwiat najmilszy Marji,
Sierot i dziewic patronki.

Lecz ponad wszystkie w dolinie
Kwiaty, różyczkę przenoszę.
Ona to szepce dziewczynie,
Nieznane dotąd rozkosze.

I jak tu nie kochać róże,
Gdy miłość widzę w niej wszędzie.
Kwiat jej opadnie po burzy,
Lecz miłość kwitnąć wciąż będzie.

(Odchodzi).

SCENA VIII.

Lord i John (wchodzą gwałtownie).

Lord: Słyszałeś?

John: Yes mylord, słyszałem.

Lord: I cóż ty na to?

John: Nic!

Lord: Blockhead.

John (szuka w słowniku): Barania głowa.

Lord: Yes, barania głowa; trzeba inny wynaleźć sposób. Ale jaki? **(namyśla się).**

John: Ale jaki? **(kładzie palec na czole).**

Lord: John!

John: Mylord!

Lord: Znalazłem już. Przed przybyciem tutaj czytałem w bardzo ciekawem dziele, że młoda dziewczyna przestałą natychmiast śpiewać, kiedy wyszła zamąż. Otóż i Zofję trzeba wydać zamąż.

John: Yes, trzeba ją wydać zamąż.

Lord: Ale za kogo?

John: Ale za kogo?

Lord: Czy znasz tego ogrodnika Antosia?

John: Yes, mylord, znam go.

Lord: On podobno kocha się w miss Zofji.

John: Aha! **(ziewa).**

Lord: I ona podobno także go kocha.

John: Podobno go kocha.

Lord: Więc ich możemv pożenić.

John: Yes, mylord.

Lord: A jak dziewczyna dostanie męża, to śpiewać jej się odechce.

John: Yes, mylord.

(Słychać za sceną śpiewkę Antosia).

Lord: Pst...

John: Pst... **(przechadzają się; wchodzi Antoś).**

SCENA IX.

Ciż i Antoś (wbiega nucąc la, la, la,).

Antoś: Niech będzie pochwalony... Tfu, nie odpowiadają... Upadam do nóg milordowi.

Lord: Good morning, mister Anton... A gdzie się to było, he?

Antoś: W mieście za interesem... Ale milord co tu porabia?

Lord: Rozmawiałem z Miss Zofją — to ładna dziewczyna.

Antoś: Pan z nią rozmawiałeś i... podobała się panu? e, to chyba żarty...

Lord: John.

John: Mylord.

Lord: Daj mu słowo honoru, że miss podobała mi się.

John: Słowo honoru, że miss podobała się mylordowi.

Antoś (niespokojnie): I co ona panu mówiła?

Lord: Wspominała ciągle o tobie... Widać że cię kocha.

Antoś: Że mię kocha? naprawdę?

Lord: Yes, naprawdę.

Antoś: Poczciwa, kochana Zosia.

Lord: Ja was pożenię.

Antoś: O panie milordzie, tyle dobroci, tyle serca.

Lord: Ja nie mam serca, tylko mam pieniądze. Wyposażę was, tylko się żeńcie natychmiast.

Antoś: Ale nie wiem czy Zosia... **(za sceną słychać piosnkę i kroki Zosi)**. Aha już słychać mego słowiczka.

SCENA X.

Ciż i Zosia.

Zosia: Cóż Antosiu, dopiero to wróciłeś? a ja tymczasem byłam u twego ojca...

Antoś: Wiem, wiem... podatki już zapłacone. Ale zkąd wzięłaś naraz tyle pienię dzy?

Zosia: Ten pan Anglik dał mi sto czerwonych.

Antoś: Za co?

Zosia: Za kwiaty.

Antoś: Jakto za kwiaty? kiedy ani jednego nie ubyło.

Zosia: Bo wziąć ich ten pan nie chciał.

Antoś: Ej dziewczyno, czy to prawda? Może ty za co innego dostałaś te pieniądze?

Zosia: A zacóżby?

Antoś: Za mizdrzenie się, za...

Zosia: Nie baj głupi... skądże to nierozsądne przypuszczenie? Posądzać mię, mię... któram cię tak kochała...

Antoś: Eh, to mi tylko taka myśl przyszła do głowy.

Zosia: To wypędź ją czemprędzej, bo to myśl nieczysta, to szatana sprawka.

Lord (który obchodził ciągle Zosię, ciągnie ją na stronę): Miss Zofjo!

Zosia: Czem mogę służyć wielmożnemu panu?

Lord: Mam Miss powierzyć pewną tajemnicę...

Zosia: Bardzo ciekawą jaką?

Lord: Mr. Antoni kocha się w miss szalenie... Pst...

John (również): Pst!...

Zosia: On mię kocha?

Lord: Good morning **(ziewa)**.

John: Good morning **(ziewa — odchodzą)**.

SCENA XI.

Antoś i Zosia.

Antoś: Co ten rudy Anglik paplał do ciebie?

Zosia: Mówił... no ty wiesz... mówił że ty mię... Eh, kiedy wstydzę się powiedzieć...

Antoś: Mówił, że ja cię...

Zosia: Aha...

Antoś: Mówił, że ja cię... Oh! jak to słowo trudno przechodzi przez gardło.

Zosia: Że co Antosiu?

Antoś: Że niby ja i ty...

Zosia: No tak!

Antoś: Że ty i ja... E, wiesz co Zosiu, nie patrz się na mnie, to ci powiem.

Zosia (odwraca się figlarnie): No słucham.

Antoś: Że ja... to jest, że ty i ja oboje się...

Zosia: Oboje się...

Antoś: Wiesz co Zosiu, powiedzmy to sobie lepiej razem. **(idą do siebie i stawają plecami)**.

Zosia i Antoś: Oboje się ko... cha... my!

Zosia: Ach!

Antoś: Ach!... No przecież raz **(obciera**

czoło) powiedzieliśmy sobie to, o czem oddawna nasze serca mówiły. Czy wiesz Zosiu że ilekroć cię ujrzałem, serce moje biło jak młotem, puk... puk...

Zosia: A w mojej piersi, tak było gorąco, jak Bartłomiejowej kuźni.

Antoś: O! bo pierś ludzka to niby kuźnia Boża. Wszak znasz tę piosenkę:

Śpiew No. 6. Duet.

Antoś:

Serce ludzkie — pieścidełko,
Mówi: puk, puk, puk!

Zosia:

Jakby je na kowadełko,
Wziął Wszechmocny Bóg!

Oboje:

Bo On wielki mistrz kowali,
Dzierży w rękach młot;
Gdy serduszko grzech przepali,
Pokruszy je w lot.

Antoś:

Lecz gdy człek uczciwie żyje,
Pomaga mu Bóg!

Zosia:

I serce mu słodko bije:
Puk, puk...

Oboje:

Puk, puk...

Antoś:

Gdy kochanek w oczach lubej,
Szuka szczęścia dróg?

Zosia:

Serce niechcąc jego zguby,
Mówi: puk, puk, puk.

Oboje:

Puk, Puk...

Antoś:

Lecz gdy na to, o co bada,
Odpowiedzi brak...

Zosia:

Serce czasem odpowiada
Tik... tak... tik... tak.

Oboje:

O! niechaj od tej chwili,
Przez ten zaręczyn akt,
Gdyśmy się połączyli,
I serca biją w takt...
A gdy się chmura wzbierze,
Wśród życia ciężkich dróg,
Niech serce nas ostrzeże:
Puk, puk... **(wybiegają).**

SCENA XII.

Lord, John, później Antoś.

Lord: John!

John: Mylord.

Lord: Słyszałeś?... Teraz obydwoje śpiewali.

John: Yes Mylord, obydwoje śpiewali.

Lord: Zapłaciłem im za milczenie a oni śpiewają; mówiłem, że mi to sen przerywa a oni słuchać nie chcą. Trzeba raz temu stanowczo zaradzić.

John: Yes mylord, trzeba temu zaradzić.

Lord: Ale jak?

John: Ale jak? **(namyślają się—wchodzi Antoś).**

Antoś: Tak jestem szczęśliwy, że gotówem świat cały przycisnąć do serca.

Lord: Co on gada?

John: Mówi że jest szczęśliwy.

Lord: Mister Antoni!

Antoś: A wielmożny milordzie, niespostrzegłam pana... stokrotnie przepraszam pana. Cóż tu pan milord porabia?

Lord: Nudzę się. **(ziewa).**

John: Tak jest, nudzimy się... **(ziewa).**

Lord: A ty skądżeś tak wesoły?

Antoś: A jakże by miało być inaczej, kiedy Zośka mię kocha, sama mi to powiedziała. Ach! jestem w tak wybornym humorze, że...

Lord: Że co?

John: Że co?

Antoś: Że z wielkiego szczęścia, gotów jestem nawet wygarbować skórę temu małpie Johnowi, który każde słowo pańskie powtarza, jak za panią matką pacierz.

Lord: John!

John: Mylord.

Lord: On cię obraził, daj mu za to boksa. **(Antoś z Johnem gonią się chwilę po scenie, poczem jednocześnie uderzają się kułakami krzycząc):** Oj! oj!...

Lord: Czy już się pomściłeś?

John: Yes, mylord.

Lord: No to słuchaj teraz mister Antoni: ja dałem pieniądze miss Zofji, — czemu się z nią nie żenisz?

Antoś: Przecież milord nie za żeniaczkę, ale za kwiaty zapłacił...

Lord: Nie za kwiaty, ale za piękną twarzyczkę miss Zofji, za to, że tak wdzięcznie się uśmiecha, że tak miluchno patrzy, że...

Antoś: Ona się uśmiecha... Ona patrzy na milorda — ależ to fałsz wierutny.

Lord: John! daj mu słowo honoru, że to prawda.

John: Daję słowo honoru...

Antoś: Milcz ty barania głowo **(John patrzy do słownika)** bo jak cię jeszcze raz poczęstuję, to popamiętasz.

Lord: John! co on powiedział?

John: Blockhead!...

Lord: Yes, Blockhead...

Antoś: O mój Boże, mój mocny Boże, o czem to ja się dowiaduję? Ona patrzy, ona się uśmiecha do tego miljonowego dziada, a może i do tej małpy Johna...

Lord (n. s.): Doza dosyć silna, teraz się niezawodnie pobiorą. Czytałem w pewnej książce, że zazdrość u kochanków jest najsilniejszym magnesem. **(Odwraca się i woła)** John!

John: Mylord.

Lord: Chodźmy spać.

John: Yes, Chodźmy spać.

Lord: Good night...

John: Good night...

Antoś: A bodajeś przepadł, na złamanie karku. **(Odchodzą).**

SCENA XIII

Antoś późn. Zosia; scena wolno ściemnia się.

Antoś: Zosia mię zdradziła, przekupił ją ten chudy anglik, tak jest, przekupił, olśnił złotem... Bo jušci nie za kwiaty, które kilka talarów razem są warte dał jej tyle sztuk złota. Oj te dziewczęta, to istne koty... fałszywe, ah...

Zosia (wchodzi z kagankiem z lewej): Jakto, jeszcześ tu Antosiu? Ale dla Boga co ci jest, jesteś tak blady, zmieniony...

Antoś: Co mi jest i ty się pytasz o to? **(Otrząsając się)**. At, nic... kochałem pewną dziewczynę—Zosię... Ale ja jestem tylko ubogim ogrodniczkiem a dziewucha patrzy wysoko... Przyjechał jakiś djabeł z za morza, dał jej dużo pieniędzy i...

Zosia: Dla Boga, nie kończ Antosiu, bo mi serce pęknie z boleści... Domyślam się, co chcesz powiedzieć, ale to kłamstwo, kłamstwo, jak Bóg w niebie...

Antoś: O nie, to szczera prawda... wszak milord sam mi mówił, żeś się do niego uśmiechała.

Zosia: A cóż ja winna, że on taki dziwny, że aż śmiać się muszę?

Antoś: Nie kręć dziewczyno, znamy się na farbowanych lisach, — nie z niego, ale do niego stroiłaś minki. Bywaj mi zdrowa i szczęśliwa... Ja o tobie wiedzieć więcej nie chcę! **(porywa koszyk, wyrzuca zeń kwiaty i depce je).**

Zosia: Co ty wyrabiasz Antek?

Antoś: Jak te róże, tak podeptałem miłość twoją, bo ja — nie myśl wcale — żebym cię kochał kiedykolwiek — nie, to był żart tylko. I dziś i nigdy, słyszysz nigdy, cię nie... nie... kochałem! **(wybiega zakrywając twarz).**

SCENA XIV.

Zosia (sama — łkając):

Melodram No. 7.

Antosiu! Antosiu... poszedł... Mój Boże, niedawno byliśmy tak szczęśliwi, a teraz porzucił mię, wzgardził niebogą na zawsze. Ale może powróci?... Bóg mu we śnie zeszle sen cudowny, pokrzepi go... **(idzie do drzwi i chce je zamykać)**. Nie, niech stoją otworem.. Niech się przekona, że się zwroku jego nie lękam... Niech śledzi mię... niech przyjdzie... A gdyby nie wrócił więcej?... O, ja nieszczęśliwa... **(drzwi się zatrzaskują)**. Ach, co za wicher... ludzie mówią, że gdy wiatr powsta-

je, to się ktoś powiesi... Może mój Antoś?... Ale nie, to być nie może... **(przyklęka).** O Marjo przeczysta, o Boże, prowadź go — i wejrzyj na mnie sierotę.

Śpiew No. 8.

Prowadź go, prowadź o mocny Boże,
O Matko z jasnej spójrz góry!
Ledwie mi rąbkiem zabłysło zorze,
Wnet słonko zaszło za chmury.

O Ty, któremu każdy kwiat znany,
Na łąk majowym kobiercu.
Czyliż Ci wszystkie Panie nad Pany,
Znane boleści w mem sercu?

Żaliś mi na to dał promień złoty,
By większym okryć mię cieniem?
Zlituj się, zlituj żalu sieroty,
Wesprzyj ją swojem ramieniem!

(Słychać uderzenie we drzwi).

Zosia: Zdaje mi się, że ktoś puka... tak, to pewnie on... Bóg wysłuchał modlitwę moją.

Lord (za sceną): Puść mię słowiczku!

Zosia: Milord?... Czego on chce odemnie?

Lord (za sceną): Czy mi odpowiesz?

Zosia: Zaraz, zaraz... **(obciera oczy fartuszkiem).** Niech się nie domyśla, że płakałam. **(p. k. n.)** Proszę wejść.

SCENA XV.

Zosia, Lord później Antoś i John.

Lord (we drzwiach): Można?

Zosia: Czem mogę panu służyć?

Lord: Niczem piękna panienko... Widzisz, ja stary jestem i dziwak... Myślałem, t. j. czytałem w pewnej książce, że śpiew spać ludziom nie daje... a tymczasem przekonałem się, że jak nie śpiewasz, to mi tak tęskno, tak smutno — że gorzej we śnie niż na jawie... Zanuć co słowiczku!

Zosia: Nie Milordzie... chętnie uczyniłabym to w każdym innym razie... tylko nie dziś. — Dziś jestem bardzo nieszczęśliwa.

Lord: Tak jak ja...

Zosia: I to z pańskiej winy.

Lord: Z mojej? a to skąd?

Zosia: Pan dałeś mi tyle pieniędzy za nic...

Lord: Bo ja lubię rozdawać pieniądze.

Zosia: Tak, — ale Antoś myślał.. **(Antoś wbiega, za nim John).**

Antoś: Nie, nie Zosiu... Antoś źle myślał i przeprasza cię za to... Podsłuchałem twego śpiewu i twej modlitwy. O wybacz mi... byłem głupi, nierozważny...

Zosia: A widzisz Antosiu, przekonałeś się.

20,-

Antoś: Przekonałem się, że bez ciebie żyć nie mogę. Wszak mi przebaczasz?

Zosia: Z całego serca...

Lord: John!

John: Mylord!

Lord: Chodźmy, ona już dziś śpiewać nie będzie...

John: Yes mylord, śpiewać nie będzie...

Zosia: O! za pozwoleniem moi panowie! Będziemy, będziemy śpiewali i to wszyscy razem.

Śpiew No. 9. — Kwartet.

Już kwiatki chylą tęczowe głowy
Do snu się każdy układa,
Dobranoc, luba! cichemi słowy,
Słowiczek róży powiada:
Dobra noc!

Śpijcie spokojnie ludzie i kwiaty,
W chatce, na polu i w lesie:
Niech wam zefirek jutro skrzydlaty,
Dzień dobry od nas przyniesie...
Dobra noc!

Zasłona spada).

Słowiczek

Komedyjka ze śpiewkami

Na sali św. Apostołów Piotra i Pawła
Clinton i Smith.

Odegra Kółko Dramatyczne
Juljusza Słowackiego

w niedzielę 7 go listopada.

Początek o godz. 8 wiecz.

Po przedstawieniu zabawa

20,-

Antoś: Przekonałem się, że bez ciebie żyć nie mogę. Wszak mi przebaczasz?

Zosia: Z całego serca...

Lord: John!

John: Mylord!

Lord: Chodźmy, ona już dziś śpiewać nie będzie...

John: Yes mylord, śpiewać nie będzie...

Zosia: O! za pozwoleniem moi panowie! Będziemy, będziemy śpiewali i to wszyscy razem.

Śpiew No. 9. — Kwartet.

Już kwiatki chylą tęczowe głowy
Do snu się każdy układa,
Dobranoc, luba! cichemi słowy,
Słowiczek róży powiada:
Dobra noc!

Śpijcie spokojnie ludzie i kwiaty,
W chatce, na polu i w lesie:
Niech wam zefirek jutro skrzydlaty,
Dzień dobry od nas przyniesie...
Dobra noc!

Zasłona spada).